

Władysław Zakrzewski: Na dzień 19 marca. Krzewski: Państwo faszystów państwem syndykalnem? St. J. Paprocki: Uchwały Rady Ligi Narodów. F. Araszkiewicz: Twórczość J. Kadena-Bandrowskiego. Tadeusz Walek-Czernecki: Hoover, a Coolidge. W. Sz.: Sytuacja gospodarcza w styczniu r. b. Z towarzystwa prawa państwowego.

CENA 50 GROSZY

PRZE KOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

NA DZIEŃ 19 MARCA

Gdy zastanowić się chcemy nad otaczającą nas prawdą współczesnego życia polskiego, mimowoli myśl nasza odbiega w przeszłość, bada drogi, jakimi naród szedł w swym rozwoju aż do chwili dzisiejszej, aby w dziejowej perspektywie znaleźć właściwe kryterja, wznoszące się ponad drobiazgowość codziennych poczynań.

Świetną przeszłość Narodu Polskiego zmarnowała ongiś zgubna doktryna polityczna, która wyrosła z kultu nieślawnej „złotej wolności“, a głosiła, że konstrukcja państwa, na silnej władzy opartego, zagraża swobodnemu rozwojowi narodu. Podcinając znaczenie i moc rządu, nie zdawano sobie sprawy z tego, że w ten sposób podcina się równocześnie najistotniejsze podstawy potęgi państwa, że odbiera mu się zdolność rozwiązywania nasuwających się problemów dziejowych i możliwość obrony przed niebezpieczeństwami, jakie grożą zawsze na wielkiej widowni rozwoju.

Zgubne hasła nierządu, opanowawszy wyobraźnię narodu, sprawiły, że raz wszedłszy na fałszywą drogę, staczał się po niej coraz niżej, tracąc zdolność obrony przed złem, które go trawiło. Wszelkie próby, zmierzające do opanowania upadku, do przywrócenia silnej władzy, któreby przed zgubnymi następstwami anarchji i samowoli ustrzec potrafiła, zwalczano, jako dążenie do tyranji, krępującej wolność. Równocześnie obserwujemy tragiczną dekadencję świetnego dawniej narodu. W schyłkowym okresie Starej Polski przerażać nas musi mierność charakterów, nieudolność i niekonsekwencja poczynań, a przede wszystkim połowiczność i brak odwagi w rozwiązywaniu zagadnień, jakie w okresie tym naród nasz miał do spełnienia.

*

Gdy Rzeczpospolita wracała po studwudziesięciu latach niewoli do niezależnego bytu państwowego, weszła w nowe życie pozbawiona wielkich idei politycznych, które, stanowiąc dziejowy dorobek narodu, dają państwu najbardziej istotne oparcie. Nic dziwnego, że tak było. Dawne tradycje państwowe pozrywały się zupełnie w okresie niewoli, wśród narzuconych, tak bardzo narodowi obcych, warunków; do dać przytem należy, że wielkie tradycje Starej Polski zagubione zostały już w okresie, poprzedzającym upadek. W okresie zaś rozbiorów jedynym celem najlepszych dążeń narodu było oczywiście odzyskanie Niepodległości, w tym też kierunku dążenia te w całości się spalały.

Młode państwo nie znalazło tedy oparcia w wytworzonych wśród długich prac i walk formach bytu, ale szukać musiało zzewnątrz form, ukształtowanych przez innych. Moment dziejowy, w jakim odzyskałszy Niepodległość, sprawił, że przejęliśmy formy schyłkowe, by nie rzecz dekadencje, niosące z sobą przekleństwo słabej i chwiejnej władzy.

W ten sposób tą nicią tradycji, którą najwcześniej i najsilniej związaliśmy się z przeszłością, stała się nić tradycji nierządu, która ongiś doprowadziła nas do upadku. Krótkie dziesięcioletnie dzieje Nowej Polski przywodzą nam przed oczy tak dobrze znane ze smutnej przeszłości błędy, bo brak było zasad politycznych, brak silnego rządu, któryby wysiłki narodu skupić i we właściwym kierunku poprowadzić umiał.

Ale gdy tragiczny bieg rzeczy do najgorszych już przewidywań uprawniał, rzucił na szalę wypadków swoją potężną decyzję — KOMENDANT.

*

Nie będziemy tu uprzytamniałi orężnych czynów Wodza w walce o Niepodległość, nie wrócimy do pierwszych

Jego poczynani w zmartwychpowstałym Państwie, ani do „Cudu nad Wisłą”; dziś chodzi nam przedewszystkiem o to, aby na tle najistotniejszych w dziejach trzech ostatnich stuleci zagadnień uchwycić Jego rolę, jako pierwszego Silnego Męża, który przeciwstawił się złu, trawiącemu naród i ze zgubną tradycją bezsiły i nierządu zdecydowaną podjął walkę.

Wszelkie dążenia do naprawy, jakie w okresie upadku widzimy, załamywały się zawsze, bo ludzie ówczesni nie mieli dość siły i charakteru, „by wznieść się do rozmiarów prawdziwej dramatyczności”. Trzeba było zaiste wtełe heroizmu, aby zdobyć się na decyzję obalenia istniejącego stanu rzeczy, na obowiązujących opartego prawach, którego dalsze trwanie nieuchronnie groziło zagładą. Trzeba było więcej jeszcze heroizmu, aby decyzję tę dla dobra narodu w czyn wprowadzić.

Przewrót Majowy kładzie kres zgubnemu rozwojowi anarchji i nierządu, przywraca autorytet w państwie, nie oznacza jednak zakończenia dzieła naprawy, ale dopiero początek. Młode państwo stoi w obliczu dalszego rozwoju

na tej widowni dziejów, na której jedynie można dojść do potęgi i świetności, ale na której grożą stale tem większe niebezpieczeństwa. W rozwoju tym wesprzeć się musi na najwyższych wartościach, jakie naród z siebie dobyć potrafił, ale wartości te, jak zawsze w dziejach, jedynie wśród walk o wielkie zasady narodzić się mogą — nigdy zaś nie powstaną w atmosferze bierności i małych sporów o małe rzeczy.

JÓZEF PIŁSUDSKI, tak jak przedtem targnął nasytem narodu, aby obudzić go do ostatecznej walki o Niepodległość, tak w maju 1926 r. targnął jego bezdusznym spojkiem, aby go porwać do walki z chorobą słabości i bezsilny. Przywraca moc i znaczenie władzy, nie pozwalając nam zapomnieć, że państwo, które autorytetu władzy zachować nie potrafi, upaść musi. Stoi na straży, byśmy znów nie padli w stare błędy, cięży nad nami, by zmusić nas do wykuwania wśród walki i znoju nowych wartości, na których wesprzeć się ma, jak na opoche, świetność Nowej Polski.

Władysław Zakrzewski

PAŃSTWO FASZYSTÓW, PAŃSTWEM SYNDYKALNEM?

„Państwo faszystowskie zlikwidowało syndykalizm robotniczy na rzecz korporacjonizmu, wydane na łup organizacjom pracodawców” (Jerzy Valois).

W ciągu marca Włochy faszystowskie przeżywają okres wyborów do nowego parlamentu. Drugi z rzędu parlament rodzący się za rządów rewolucji faszystowskiej w VII-ym roku nowego państwa, które tylko formalnie jest kontynuacją liberalnego panowania dynastji sabaudzkiej, sposobem powstania nie będzie przypominał żadnego z ciał parlamentarnych, istniejących w Europie. Syndykaty faszystowskie ułożyły listę kandydatów, „wielka rada” skreśliła na tej liście i dopisuje dowolne nazwiska, a plebiscyt całego narodu nada osobom, znajdującym się na niej mandaty członków nowego parlamentu. Nie tylko w sposobie nadania mandatów, ale i w strukturze nowej izby wyrazi się zupełne zerwanie z „demoliberalną” tradycją, która naprawdę żalosny koniec znalazła na Awentynie: nie będzie tam żadnych frakcji, ani klubów, nie będą reprezentowane zwalczające się koncepcje Państwa, ani nie będą rywalizowały z sobą grupy dążące do władzy; nowa izba będzie całkowicie homogeniczna. Przez tego rodzaju reformę parlamentu Włochy uczyniły najśmielszy eksperyment w dziedzinie, w której rozgrywa się walka z „kłamstwem powszechnego głosowania”, prowadzona nietylko przez reakcjonistów, ale i przez szkołę rewolucyjno-syndykalistyczną. Jest to eksperyment na drodze do stworzenia państwa syndykalnego, w którym, posługując się określeniem jednego z teoretyków tego państwa, Georges Valois, wyrażałaby się „suwerenność wytwórców, przyznających prawa obywatelskie tylko tym, którzy spełniają jakąś pracę, jakąś funkcję użyteczną dla republiki”, — które byłoby „zgrupowaniem obywateli i federacją syndykatów”. Nowa struktura parlamentu włoskiego odpowiada też postulatowi innego teoretyka, Duguít'a, stwierdzającego istnienie we

współczesnym społeczeństwie dwóch sił rządzących: większości liczebnej obywateli, oraz syndykatów zawodowych. W samej rzeczy obie te siły biorą udział w powołaniu tej izby; syndykaty przez układanie listy, większość obywateli przez plebiscytowe jej przyjęcie.

Co prawda interwencja „wielkiej rady” partyjnej zupełnie dowolnie zmieniającej nazwiska na liście kandydatów w dużym stopniu pozbawia wartości eksperyment faszystowski. Syndykaty jako jedno ze źródeł władzy są przez to pozbawione powagi, a wpływ ich na skład parlamentu zostaje bardzo ograniczony. Znajdujemy tu jedną ze słabości ustroju państwa faszystowskiego, które się sprowadzają do tego, że pełnię władzy posiada „wielka rada”, t. j. instytucja partyjna, sztab rewolucji ciągle jeszcze nie umiejającej przejść do okresu „normalizacji”, zupełnie arbitralnie dobierany przez wodza partji.

Nietylko zresztą przez ową — względną — „syndykalizację” parlamentu państwo faszystów usiłuje zrealizować postulaty ideologii *sui generis* syndykalistycznej. Postulaty te faszizm uznał w głośnej „Carta del lavoro” (z 21 kwietnia 1927). Dokument ten określa Włochy, jako „państwo zrzeszeniowe” (lo stato corporativo) i w szczegółach omawia organizację zrzeszeń zawodowych, które jako „jednolita organizacja sił wytwórczych” i „całkowite przedstawicielstwo ich interesów” są „uznane przez prawo za organy państwowe”. „Korporacja” ma w ustroju faszystowskim specjalne znaczenie; odnosi się ten termin mianowicie do organów nadrzędnych nad zrzeszeniami pracowników i pracodawców, powołanych przedewszystkiem do uzgadniania rozbieżnych interesów obu tych czynników przez doprowadzenie do umów zbiorowych i pośredniczenie w razie za-

targów. Z tego względu nie może być mowy we Włoszech o stosowaniu ideologii właściwego syndykalizmu (w zakresie spraw społeczno-gospodarczych), ponieważ syndykaty tylko za pośrednictwem korporacji są wcielone do organizacji państwowej i tylko korporacje posiadają przywileje organów państwowych. Syndykaty są zupełnie podporządkowane korporacjom i pozbawione samodzielności, oraz pola do działania. Cała Karta świadczy o wielce jednostronnym „rozwiązaniu kwestji społecznej” przez przymus umów zbiorowych i koncyliacji w razie zatargów przemysłowych. Zadania związków zawodowych pracowników ujmuje Karta poza wynikającym z tego przymusie, jako opiekę nad członkami, akcję oświatową (szczególnie w zakresie szkolnictwa zawodowego), oraz selekcjonowanie pracowników w celu „podwyższenia sprawności technicznej i wartości moralnej”. Są więc one bardzo skromne. Tylko związki pracodawców mają monopol „popierania we wszelki sposób udoskonalenia wytwórczości”. Przypomina to idee głoszone przez p. Eugène Mathon, jednego z wielkich przemysłowców francuskich, grawitujących do monarchizmu, który głosił (w „Cahiers des Etats Généraux” z paźdz. 1923 r.) potrzebę założenia dwojakich „korporacji”, — „społecznych” z udziałem robotników w zarządzie dla zawierania umów i pośredniczenia w zatargach i „gospodarczych” dla rozwiązywania zagadnień gospodarczych, bez udziału robotników. Nietylko więc recepcja samej nazwy ze stosunków średniowiecznych jest koncesją dla zachowawczych i przede wszystkim kapitalistycznych przeciwników syndykalizmu, ale i w samej rzeczy między syndykalizmem, a korporacjonizmem istnieją poważne różnice. Korporacjonizm dąży do poddania pracujących surowemu rygorowi nowej dyscypliny korporacyjnej, oraz do utrzymania obecnego społecznego ustroju, podczas gdy syndykalizm jest emancypacyjnym ruchem mas pracujących, dążących do poddania produkcji pod wpływ swoich zrzeszeń.

Reasumując dotychczasowe rozważania: w dziedzinie politycznej państwo faszystów otwarło dostęp ideom syndykalistycznym zapomocą nowej ordynacji parlamentarnej, ale wypaczając syndykalną koncepcję parlamentu przez zapewnienie decydującego wpływu kierownictwu partji; w dziedzinie społeczno-gospodarczej zaś zastosowało system korporacyjny, będący poniekąd reakcyjną karykaturą ustroju syndykalistycznego, w znacznej zaś mierze jego antytezą. Jeżeli więc ma się studjować koncepcję państwa syndykalnego, to w minimalnym tylko stopniu można brać w rachubę państwo faszystów, jako próbę zastosowania praktycznego tej ideologii.

W każdym razie wpływ ideologii syndykalistycznej na ustrój polityczny i gospodarczy Włoch faszystowskich jest niezaprzeczalny. Wpływ ten jest następstwem różnych przyczyn. Grono rewolucyjnych syndykalistów i zbliżonych do nich rewolucyjnych socjalistów stanowiło kadrę obozu rewolucji faszystowskiej. Pierwsze „fasci” z r. 1919 społecznie radykalne i republikańskie były przeniknięte duchem prawdziwego syndykalizmu. W późniejszym faszyzmie obok wielu innych stron, płynie bystry nurt syndykalistyczny, oddziałujący bardzo żywo na jego ideowe oblicze. Dla przeciwstawienia się „Generalnej Konfederacji Pracy”, opanowanej przez czynniki komunizujące syndykalistoi faszystowscy już w r. 1922 założyli nową „narodową”

konfederację. Dokoła tej organizacji skupił się cały sztab syndykalistyczny, wierny — naogół — dawnym tradycjom i dawnemu sposobowi myślenia z okresu syndykalistyczno-rewolucyjnego, kiedy ideologia nowego ruchu włoskiego kształtowała się pod decydującym, bezpośrednim wpływem Jerzego Sorela.

Istnienie tego ruchu Mussolini wyzyskiwał niejednokrotnie dla zmuszenia do posłuchu przemysłowców i liberałów. Cieszący się jego poparciem ruch zawodowy, stojący na gruncie rewolucji faszystowskiej, rozwinął się bardzo szybko, likwidując starą konfederację. Konfederacja ta, której kierowników zmuszono po bankructwie opozycji awentyńskiej do emigracji, rozwiązała się, a grupa jej zwolenników, pozostałych we Włoszech (dokoła d'Aragony) zgłosiła akces do obozu faszystowskiego.

Ogłoszenie „Carta del lavoro” stanowi w rozwoju syndykalizmu faszystowskiego punkt kulminacyjny i poniekąd przełomowy. Przez przyznanie nietylko faktycznego, jak dotąd, ale i prawno-państwowego monopolu na reprezentowanie zawodów organizacjom faszystowskim przypieczętowała Karta triumf „Narodowej” konfederacji, ale z drugiej strony sparaliżowała ona konfederację przez przyjęcie systemu korporacyjnego. *Rozbudowa korporacji oznaczała likwidację syndykalizmu*, jako samodzielnego ruchu w łonie obozu faszystowskiego. *Wypełnienie programu zawartego w „Carta del lavoro” przyniosło temu ruchowi zagładę*. Koniec r. 1928 zamyka ważny okres w ewolucji faszyzmu. W tym momencie Konfederacja Pracy faszystowska przestaje istnieć, rozbita na sześć federacji, podporządkowanych sześciu odpowiednim korporacjom; organ jej „*Il Lavoro d'Italia*” przestaje wychodzić. Mierną rekompensatą dla syndykalizmu jest obsypanie odznaczeniami i godnościami jego szefa, *Rossoni* ego.

Syndykalizm faszystowski odegrał rolę przysłowiowego murzyna, który zrobił swoje. W tych warunkach każdy syndykalista musi się pisać na orzeczenie Jerzego Valois, który od r. 1925 był propagatorem faszyzmu na gruncie francuskim, a obecnie stwierdza: „można było wierzyć... że państwo faszystowskie... założone przez człowieka wychowanego na myśli Marksa i Sorela przystąpi do wcielenia syndykalizmu robotniczego w ramy państwa, aby przez to zrealizować racjonalną organizację produkcji. Trzeba porzucić tę nadzieję. Państwo faszystowskie zlikwidowało syndykalizm robotniczy na rzecz korporacjonizmu, wydającego na łup organizacjom pracodawców...”

Jakie będą dalsze losy syndykalizmu we Włoszech? Jego przywódcy podporządkowali się kierownictwu rewolucji, nie rezygnując z dalszego oddziaływania na jej rozwój, będą też zapewne nadal kierować ruchem zawodowym w ramach korporacji. Syndykalizm będzie dalej nurtował pod powierzchnią korporacjonizmu, a w razie dalszego uprawiania polityki jego likwidacji będzie się stawał coraz więcej syndykalizmem podziemnym; możemy się też spodziewać po nim dążeń emancypacyjnych. Można też stwierdzić, że nawet w łonie faszyzmu syndykalizm nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. W razie zaś upadku reżime'u faszystowskiego, wobec zupełnego upadku dawnych partji i rozkładu emigracji, oderwanej od krajowego podłoża, syndykalizm jest jedyną siłą, która może ocalić przed katastrofą państwo, produkcję i cywilizację.

Krzewski.

UCHWAŁY RADY LIGI NARODÓW

Nie w spoczywaniu na laurach, ale w dalszej wytrwałej, stanowczej i rozumnej naszej polityce mniejszościowej na terenie międzynarodowym, popartej rozważną i zgodną z interesami Rzeczypospolitej polityką narodowościową, widzieć powinniśmy najlepsze zabezpieczenie naszych państwowych interesów przed niebezpieczeństwami, z którymi każde państwo w każdych warunkach winno się liczyć.

Z wielkiem zainteresowaniem wyczekiwana 54-ta sesja Rady Ligi Narodów odbyła się w tych dniach w Genewie, nie przynosząc, tak, jak przypuszczaliśmy, żadnych niespodzianek.

Dnia 7 b. m. Rada Ligi przyjęła bez dyskusji, przedłożoną przez sprawozdawcę, p. Adatci'ego rezolucję następującej treści:

1. Rada Ligi zleca swemu sprawozdawcy przedłożenie sobie na sesję czerwcową sprawozdania o wnioskach, którymi zajęli Radę kanadyjski i niemiecki członkowie Rady, przyczem mają być uwzględnione punkty, które wysunęli członkowie Rady w toku dyskusji nad wymienionymi wnioskami.

2. Rada prosi przedstawicieli Wielkiej Brytanji i Hiszpanji, by zechcieli udzielić swej współpracy sprawozdawcy przy przygotowaniu wymienionego sprawozdania.

3. Sprawozdawca i jego koledzy mogą przyjmować od rządów krajów, które przyjęły postanowienia o ochronie mniejszości, wszelkie uwagi, jakie rządy te chciałyby im nadesłać. Również każde państwo, do Ligi Narodów należące, może przedłożyć swe uwagi, jeśli będzie sobie tego życzyło. Te różne uwagi muszą być nadesłane Sekretarzowi Generalnemu Ligi do dnia 15 kwietnia 1929 r. Utworzony w ten sposób Komitet Trzech może przyjmować informacje i przystępować do takich konsultacji, które będzie uważał za konieczne do wykonania swego zadania.

4. Rada, która obradować będzie jako Komitet, przedsięwzięcie pierwsze badanie tego sprawozdania. W tym celu zbierze się Rada w odpowiednim czasie, a to przed terminem, wyznaczonym dla najbliższej sesji Rady.

5. Sekretarz Generalny zakomunikuje rządów państw, które przyjęły postanowienia o ochronie mniejszości, jak również rządów wszystkich państw, do Ligi należących, obecną uchwałę, załączając do niej protokół posiedzenia Rady Ligi z dnia 6 marca 1929 r.

Rezolucja ta, jak wiadomo, powzięta została po ożywionej dyskusji, w czasie której delegat kanadyjski Dandurand i min. Stresemann przedstawili Radzie szereg wniosków, dotyczących zmiany procedury, obowiązującej dotychczas w sprawach mniejszościowych.

Wnioski *Danduranda*, nadesłane przed posiedzeniem Rady Ligi, brzmiały jak następuje:

Petycje indywidualne lub zbiorowe mniejszości, należących do mniejszości rasowych, religijnych lub językowych państwa, które podpisało traktat o mniejszościach, winny być adresowane do rządu zainteresowanego, z prośbą o przedłożenie ich Sekretarjatowi Ligi w 30 dni od chwili ich otrzymania, o ile rząd nie uważa za stosowne odpowiedzieć bezpośrednio petentom.

Jeśli rządowi nie uda się zadowolić petentów, ci ostatni winni, dla podtrzymania swej skargi, po otrzymaniu na nią odpowiedzi podać swe poglądy w danej sprawie z żądaniem jednoczesnym od swego rządu przedłożenia całej korespondencji wzajemnej w tej sprawie Sekretarjatowi Ligi Narodów w 30 dni od otrzymania odpowiedzi ostatecznej.

Rząd winien zastosować się do tej prośby i powiadomić o tem petentów. Jednocześnie winien powiadomić petentów o swych uwagach uzupełniających, które uważał za stosowne dodać do sprawy.

Jeśli petenci nie otrzymają w 40 dni od chwili ich prośby zawiadomienia, iż skarga ich została przekazana Sekretarjatowi, mogą wysłać sami do Sekretariatu L. N. odpisy dokumentów odnoszących się do sprawy lub tylko samą skargę w wypadku, o ile rząd nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Aby petycje te mogły być wzięte pod rozważanie Rady, winny odpowiadać następującym warunkom:

- a) winny w przedmiocie swym odnosić się do ochrony mniejszości, uwzględnionej przez traktaty.
- b) w szczególności nie mogą być przedkładane w formie żądania zerwania więzów politycznych między daną mniejszością, a państwem, którego część stanowią,
- c) nie mogą stać się źródłem anonimów,
- d) winny być redagowane w spokojnej formie,
- e) winny zawierać informacje i powiadomienia o faktach, które nie były w danym okresie przedmiotem petycji przedłożonej Radzie.

W wypadku, o ile państwo zainteresowane podniesie z jakiegokolwiek powodu obiekcyjne przeciw dopuszczalności petycji, Sekretarz Gen., przedłoży kwestję dopuszczalności Komitetowi Rady, który będzie mógł, o ile będzie uważał za stosowne, przenieść sprawę tę na podkomitet dla rozpatrzenia wstępnego tej sprawy.

Dla rozpatrywania tych petycji i spraw które będą im towarzyszyły, Rada postanowi powołanie Komitetu, w którym każdy członek Rady lub jego zastępca będzie brał udział.

Te posiedzenia Komitetu będą odbywały się w terminach ustalonych przez Komitet.

W rozważaniu tych petycji Komitet Rady będzie mógł, o ile uzna to za stosowne, zreferować kwestję Radzie, która rozporządzi nią w ten sposób i da takie instrukcje, jakie będą się jej wydawały za odpowiednie i skuteczne w danym wypadku.

Wnioski te zostały przez del. Danduranda już w czasie sesji Rady uzupełnione trzema dodatkowymi wnioskami następującej treści:

1. Przedstawiciele mniejszości, którzy mieszkają poza granicami odnośnego kraju, będą mieli prawo, tak, jak to zresztą było dopuszczalne dotychczas, wnieść petycje;

2. przewiduje się w nagłych wypadkach postępowanie specjalne, co również było dotychczas w obyczaju; w tego rodzaju wypadkach Sekretarz Generalny Ligi Narodów będzie, jak dotychczas, upoważniony wydać zarządzenia bez zasięgania opinii komitetu Rady Ligi;

3. Komitet Rady Ligi w wypadku, gdy nie nadaje biegu petycjom, które w ten sposób nie mogą być przedstawione Radzie Ligi, ma postanowić, w jakich wypadkach i pod jakimi warunkami ma nastąpić publiczne poinformowanie o sprawie.

Wnioski min. *Stresemanna* sprowadzają się do czterech następujących punktów:

1. ulepszenia procedury formalnej przy załatwianiu petycji mniejszościowych,

2. przyznania narodom zainteresowanym udziału w komisjach załatwiających te petycje,

3. zbadania w jaki sposób Liga Narodów ma uczynić zadość swemu obowiązkowi udzielenia gwarancji w sprawie ochrony mniejszości narodowych,

4. utworzenia specjalnej komisji studjów.

W czasie swego przemówienia *min. Zaleski*, przeciwstawiając się propozycjom *Danduranda* i *Stresemanna*, zgłosił wniosek, aby propozycje te zostały odesłane do Komitetu, złożonego z trzech osób, mianowicie z mianowanego przez Radę Ligi sprawozdawcę i dwóch członków Rady.

Jak z zestawienia treści rezolucji i tego wniosku wynika, Rada Ligi Narodów przyjęła go niemal bez zmian. Tak więc pod względem formalnym delegacja Polska odniosła pełne zwycięstwo.

Chodzi jednak o to, czy również pod względem merytorycznym? Śmiemy twierdzić, że tak; oczywiście w danych warunkach i na danym terenie. Bo wprawdzie teoretycznie byłoby rzeczą możliwą, aby Rada Ligi odrzuciła wnioski *Danduranda* i *Stresemanna* odrazu, bez odsyłania ich do Komitetu Trzech, ale kto zna ducha Ligi Narodów, utarte już tam metody działania i tę atmosferę pojedynawczości, która we wszystkich decyzjach Ligi się przejawia, ten, rzecz prosta, musi przyznać, iż tego rodzaju uchwała była nie do pomyślenia. Zresztą nawet z punktu widzenia rzeczowego trudnoby ją było uzasadnić, ponieważ odrzucenie obu wniosków bez szczegółowego rozpatrzenia mogłoby uczynić wrażenie, że na decyzje Rady wpływa pewna polityczna stronniczość, nie związana ściśle z zagadnieniem ochrony mniejszości narodowych. Liga Narodów zaś operuje fikcją obiektywizmu i pełnej sprawiedliwości w swoich poczynaniach. Jest to wprawdzie „rzeczywistość urojona”, ale jednak na tyle silna, iż w praktycznych posunięciach Ligi znajduje bardzo silny wyraz. Sprawa mniejszościowa przytem jest na tyle sprawą skomplikowaną, drażliwą i... modną, że w większym stopniu niż wiele innych, może zresztą nawet ważniejszych, wymaga kunsztu dyplomatycznego w jej załatwianiu. Tak więc uznać należy, że rozstrzygnięcie inne, dalej idące, niż te, które zaproponował *min. Zaleski*, było w praktyce niemożliwe.

Po bardzo dokładnej analizie tekstu rezolucji Rady z dn. 7 marca r. b., należy przejść do wniosku, że wszy-

stko poza tem, co zaproponował *min. Zaleski*, jest mało albo zgoła nic nie znaczącą ornamentacją, jeżeli chodzi o formalny stosunek Rady do wniosków *Danduranda* — *Stresemanna*. Natomiast politycznie, a więc merytorycznie, ornamentacje te mają swoją bardzo głęboką wymowę.

Skład Komitetu został tak dobrany, iż daje on pełną gwarancję, że w zawiłych sprawach procedury mniejszościowej decydować będą nie mgławicowi teoretycy (Niemcy już wielu takich wyhodowali!), ale praktyczni politycy, którzy nota bene mają na daną sprawę wyrobiony pogląd.

Komitet ten otrzymał subtelnie wprawdzie wyrażone, niemniej jednak wyraźne dyrektywy przez zalecenie, aby w sprawozdaniu uwzględnione zostały „różne punkty, które wysunęli członkowie Rady w toku dyskusji nad zgłoszonymi wnioskami”. Jest to niedwuznaczna aluzja do tych przemówień, które wygłoszone zostały na posiedzeniu Rady w tej materji przez tych jej członków, którzy nie stawiali wniosków, a więc przez *Chamberlaina*, *Brianda*, *Titulescu*, *Zaleskiego* i *Prokope'go*. Z tych zaś członków Rady tylko ostatni nie zajął wyraźnego stanowiska, nie wypowiadając się ani za ani przeciw zgłoszonym wnioskom, wszyscy zaś pozostali mówcy w sposób stanowczy przeciwstawiali się propozycjom *Danduranda* i *Stresemanna*. I na tem właśnie polegało merytoryczne zwycięstwo delegata polskiego.

Mowy *Brianda* i *Chamberlaina* były dobitnem potwierdzeniem słuszności tezy polskiej, niektóre ustępy z ich przemówień bezpośrednio zaczęły *min. Stresemanna* i reprezentowaną przez niego niemiecką polityką mniejszościową. Zwrot *Chamberlaina* o tem, że spełnianie przez Radę Ligi obowiązków w sprawie obrony praw mniejszości wymaga, by przedstawiciele mniejszości zwracali się do Rady Ligi z czystymi rękami obywateli, spełniających lojalnie swe obowiązki względem państwa, oraz analogiczny zwrot *Brianda*, stwierdzający, że bywają ludzie, którzy mają szczególniejszy smak w prowadzeniu polityki tak, iż uważają za swoje zadanie wciąż podżęgać mniejszości zamiast je uspakajać, tak wyraźnie były skierowane pod adresem *Stresemanna*, iż nie może ulegać żadnej wątpliwości, że wszelkie dalsze spekulacje Niemiec na uczynienie z Rady Ligi Narodów narzędzia polityki nic nie mającej wspólnego z ochroną mniejszości narodowych muszą spełznąć na niczem. Punkt widzenia, wyrażony przez *min. Zaleskiego* w tej części jego przemówienia, w której stwierdził, że zasadniczym celem traktatów mniejszościowych jest sharmozowanie i uzgodnienie wchodzących w grę interesów, danie mniejszościom zadośćuczynienia, uprawnionego i zgodnego z interesami państwa, został w całości i bez żadnych zastrzeżeń przyjęty przez *Chamberlaina* i *Brianda*. Dlatego też te ich poglądy, mające stanowić podstawę sprawozdania Komitetu, są rękojmią, że wnioski *Danduranda* i *Stresemanna* potraktowane zostaną tak, jak na to zasługują.

Decyzja tedy Rady Ligi z dn. 7 marca r. b. jest zwycięstwem stanowiska polskiego. To jednak nie znaczy, ażeby wszelkie niebezpieczeństwa dla Polski w tej dziedzinie zostały raz na zawsze wykluczone. Przy zmianie konjunktury międzynarodowej mogą się zmienić konjunktury w Lidze Narodów. Nie zawsze te zmiany mogą się odbywać po naszej myśli. To też zdając sobie sprawę z odniesionego sukcesu, który był zasłużony, bo był starannie i pracowicie

przygotowany, nie w spoczywaniu na laurach, ale w dalszej stałej, wytrwałej, konsekwentnej, zapobiegliwej, stanowczej i rozumnej naszej polityce mniejszościowej na terenie międzynarodowym, popartej rozważną i zgodną z interesami Rzeczypospolitej polityką narodowościową nawe-

wnątrz, widzieć powinniśmy najlepsze zabezpieczenie naszych państwowych interesów przed niebezpieczeństwami, z którymi każde państwo w każdych warunkach wino się liczyć.

St. J. Paprocki

TWÓRCZOŚĆ J. KADENA-BANDROWSKIEGO (PRÓBA SYNTEZY)

Bilans zdobyczy Kadena oby się stał budzicielem sumień, mądrością poczynań państwowych, a dla literatury — przykładem, jak można i należy tworzyć wysoko artystycznie Pieśń o Ojczyźnie.

Od zarania twórczości odznacza się Kaden niezwykłą chłonnością psychiczną wobec świata zewnętrznego, a jednocześnie posiada kapitalny dar narzucania wydarzeniom swej siły reformatorskiej, zarówno życiowo, jak i artystycznie. Nastawiony bystrą obserwacją i tętniącym sercem ku zachwianemu i zdezorientowanemu społeczeństwu po rozkładzie akcji 1905-go roku, znajdując się w środowisku zagranicznym, występuje Kaden od razu w sposób zdecydowany i mocny. Decyzją jego: entuzjastyczny realizm spełnienia ideału; mocą — bogactwo wrodzonych przymiotów ducha, a przede wszystkim świadomość pracy. Do pracy trzeba mieć odpowiednie narzędzie, skonstruowane według nowoczesnych wymagań techniki. Ponieważ pracą Kadena jest wydobywanie sztuki z życia i woluntarystyczne uderzenie sztuką w życie, przeto chodzi tutaj o wydoskonalone władanie precyzyjnym narzędziem artystycznego rzemiosła.

Rozpoczyna się terminatorka, dobrowolna i świadoma, cierpliwa i żmudna. A więc badanie materiału, z którego ma być rzecz zrobiona, a więc — ważenie, liczenie, segregowanie, analiza chemiczna i... psychoanaliza; podpatrywanie wprost i pod kątem ukośnym; budowa własnych narzędzi, koniecznych do obróbki zbadanego już materiału, szlifowanie szkieł złożonych, niezbędnych do spojrzenia i dojrzenia istoty oglądanego przedmiotu. Tymczasem przedmiot jest złożonością, jest wielością jedności i jednością wielości, materją, nasyconą duchem — i duchem, przytłoczonym przez materję. Zmienia się, pręży, drży i skrzy się w ruchu nieustannym. Artysta musi mieć tysiąc oczu, i uszu, kombinować, łączyć, rozdzielać, eliminować, by potem całość zestroić, musi narysować kilka linii, dać kilka uderzeń w martwą bryłę, — a jednak całość prawdy uzmysłwić i, co najważniejsze, wzruszyć, wywołać wrażenie piękna. Niełatwo terminować u mistrza, jeszcze trudniej u siebie samego: trzeba mieć talent — intuicję — węch — chwytliwą dłoń do gładkiego narzędzia, i cierpliwość — zapał; trzeba umieć ograniczyć teren badania, czekać na rezultat zabiegów drobnych, by przedwcześnie nie brać się do spraw zbyt trudnych, które tak łatwo zepsuć. Dlatego wielką wagę mają „Zawody”, dzieło wprawdzie nie pierwsze, ale naprawdę istotne w linii rozwojowej twórczości Kadena. Podchodzi tutaj autor do szczegółów, fragmentów wyrwanych z życia od ogółu, wytwarza realizm indywidualno-universalistyczny. To nie typy i nie charaktery — to kawały twardego, bryłowego życia w formie okrępej i zamkniętej.

Zbudowawszy własne narzędzia, skupiony w sobie artystycznie — wchodzi w przełom wydarzeń polskich. Predestynowany do równoległości, do współrzędności, isć

będzie stale ze współczesnością swoją, zabiegając jej drogę i demaskując fałszywe kierunki. Mocą projekcji duchowej, siłą serca męskiego, pozbawionego zewnętrznej tkliwości, zwyciężać musi krok za krokiem własne umiłowania i przeciągłe halucynacje tradycji, wkorzenionej pokoleniami, rozprawi się z miazgą i szychem pobielanych grobów. Nie ma w sobie nic z historyka, ani archiwisty, jest człowiekiem prądu terażniejszości, chwytającym pion do mierzenia jego głębokości, czasem — młot, by rozbić skały podwodne, a najczęściej — narzędzia, budujące statek silny i wygodny. Takie jest przeznaczenie Kadena: nie może być optymistą ani pesymistą — żyje, tworzy, działa, myli się, poprawia i znów buduje — tak wciąż i wciąż. I nie jest zmęczony, przeciwnie — wydobywa coraz więcej energii.

Szczęśliwie się złożyły okoliczności, że energia piarsza znalazła potężne ujście w wielkim materiale stającej się walki orężnej o niepodległość. Ogarnia go wir radosnej, a jakżeż jednak straszliwej walki z wrogiem — najeżdźcą i z wrogiem — niewolą wewnętrzną narodu. Zapomina w pośpiechu niekiedy o swym ryzsztunku artysty, gubi precyzyjne narzędzia — bo przede wszystkim mu w głowie dbałość o ryzsztunek żołnierski. O ile Żeromski w ciemną noc groby rozwalał, by przetrwać, o ile mu syzyfowy trud oczy umęczył tęskniące za światłem, o tyle Kaden wchodzi w świat, nieudręczony znojem, rzeźki, elastyczny i świeży. Tu i ówdzie przesłania mu oczy mgłą pamięć rzeczy bolesnych, lecz natychmiast przechodzi nad nimi bez kontemplacji — i znowu w bój.

Dlatego mniej cenne może, artystycznie biorąc, są jego utwory z lat 1914 — 1918, lecz ważne dla zrozumienia nowego skoku w walce o rzeczywistość polskiego życia, słowem — skoku w „Łuk”. Nadchodzi czas, w którym „poezja przestaje być centralą narodowo-społecznych natchnień, w którym rzeczywistość ma zależeć od obywatela; konsekwencją tego — inicjatywa w tworzeniu samodzielnym własnej historii” — jak pisze Leon Pomrowski w cennej swej pracy „Doktryna a twórczość”. W dziedzinie literatury pięknej przejawiać się to musi, jako walka o formę, panującą nad rozlewną masą treści, żywcem nieomal włączanej ze szkodą dla kompozycji, w dzieło sztuki. I tutaj Kaden ze zwykłą swą energią zabiera się do obrabiania polskich zaległości. Nie wyzbywając się romantyzmu wynalazczego, który był, jest i będzie zawsze cechą niezbędną każdego wielkiego dzieła ludzkiego, niezależnie od czasu i przestrzeni, odrzucać zacznie Kaden warstwa po warstwie całą naleciałość zakłamania literackiego i doprowadzi do obnażania prawdy szorstkiej, zmiennej i ruchliwej — rzeczy, które wiecznie

trwają i wiecznie są inne. Będzie musiał po terminie długoletnim pójść na odrobek, wyrównać zaległości artystycznej spuścizny poprzedników. Skurczone i ograniczone życie w dobie powojennej zamyka literaturę w opłotki domowych pieleszy, dokąd rzadka dochodzą wielkie wichry zdobyczy krajów, niepodległością utwierdzonych. Nie mogliśmy wykończyć finezyjnie polskiego realizmu, bo równało się to w dziedzinie życia społeczno-narodowego kapitulacją przed „mrzonkami” walki orężnej, obniżaniu lotu i obcinaniu skrzydeł. Kończy się podległość sztuki nareszcie i oto Kaden natychmiast — u progu — w 1918-ym roku rzuca śmiało swój „Łuk”, opanowując napećniałą rzeczywistość bezkształtnej jeszcze masy polskiej w formę zwartą — rozrachunku z balastem kłamstwa i sybarytyzmu. Jaskrawo, przesadnie, cynicznie często, zbyt naturalistycznie, skutkiem tendencyjnego nagromadzenia obrzydliwości, chwytą jednak mocno i trafnie właściwy rytm powojennej psychiki codziennego życia pozafrontowego. Tworzy w ten sposób nową podstawę społeczną dla swej działalności pisarskiej, nie ulegającej chwili, chociaż z tą chwilą zawsze związanej. Słusznie twierdzi Pomirowski, że Kaden wchodzi na przygotowaną przez siebie drogę epiki o szerokim zakresie i panuje nad kształtem wielorakiej jedności na podobieństwo Zoli, Maupassant'a i Flaubert'a.

A potem znowu zjawisko analogiczne do pierwszej fazy twórczości: wystrzeliwszy „Łukiem” w polską beletrystykę, gdy rozgorzały ognie własnej polskiej wojny w latach 1918 — 1921, znowu żołnierskim krokiem przemierzy wyżyny zwycięstw i bohaterstwa („Wyprawa wileńska”, „Podpułkownik Lis - Kula”, „Wianki”, „Wiosna 1920 roku”), by przez „Rubikon” zawieszenia broni przejść do rozejrzenia się w odzyskanej i zdobytej państwowości. Na „Łuku” kończy Kaden odrobek przeszłości i wchodzi całkowicie „na swoje”; na własne łożysko „odzyskanego śmietnika”, rzuca radosny entuzjazm pracy, bierze rzeczywistość za łeb, tworzy jedyne w swoim rodzaju dzieło, jakim jest „Generał Barcz”.

Zamiłowanie do niebezpieczeństw zarówno w życiu praktycznym, jak i w założeniach artystycznych — pcha Kadena ku chwytaniu wydarzeń na gorąco, do operowania konglomeratu chaotycznego, jak chirurg, który musi jednym rzutem ręki wnikać w istotną treść poszukiwanego lancetem organu. Sprawa jest tem trudniejsza, że przedmiot operacji należy do umiłowanych, do pieszczonych w marzeniu, wykołyszanych jeszcze na powieści Sienkiewicza, na rycerskim eposie „Ogniem i mieczem”. Wszystko dzieje się inaczej, niż sobie wyobrażali „starsi”. „Odzyskany śmietnik” cuchnie odorami zawiści, egoizmu, sprzecznych wielointeresów, wygórowanych ambicji, wżyzku i lekkomyślności. Łatwo tutaj skreślić w zaulek satyry, sarkazmu, ironji, słowem — w krzywe zwierciadło wykręconej maski lub też w... rozelkany liryzm zakłamanego niedołęstwa. Zadanie tem trudniejsze, iż niema perspektywy w spojrzeniu i że autor sam chce stać wśród powodzi wydarzeń. Dzięki zdobytej uprzednio sile i energii zawartej w akumulatorach dotychczasowego dorobku Kadena, może on wychynąć z odmętu trudności, jako zwycięski epik. Wtłoczy rozpełzające się zjawiska w jedność za pomocą gwałtownych — nieomal bolesnych — skrótów stylowych, pełnych miąższu i treści. Wydobędzie z chaosu główną sprężynę — spiritus movens — stojącej

się wszystkości państwa: majora Pycia. Major Pyć jest tem, co najważniejsze, — w powieści. Szary, niepozorny, zawsze gdzieś niby na uboczu, właściwie to on kieruje wydarzeniami, on je inscenizuje, posługując się dla celów państwowych — całym tłumem osobistości, jak marjonetkami, którym się zdaje, że to one rządzą i tworzą nowe życie. Major Pyć jest symbolem wielkiej przemiany w narodzie, znakiem powszechnym odnalezionej indywidualności. Major Pyć musiał swego czasu być pod Połańcem, pod Grochowem, w noc 15 sierpnia 31 r. w Warszawie, w obozie Langiewicza, pod Żyszynem, następnie nad Bajkałem, w rewolucyjnej torpedzie 1905 r., związkach strzeleckich, Oleandrach, pod Konarami i na Polskiej Górze. Major Pyć był także w obozach rokosańskich czasów Zygmuntońskich, major ma doświadczenie nabyte krwią, orężem, sercem i rozważą. Postać jego urasta do rozmiarów epickiego posagu i symbolu postępu, a Kaden, stwarzając go w swej powieści, sięgnął do źródeł, które umożliwiły zdobycie niepodległości. Pomyśleć, ile męki, ile sił daremnie strwonić musiała przedkadenowa twórczość polska na doszukiwanie się symbolu mocy narodowej; po jakich manowcach kluczyły talenty, gubiąc się w towjan-szczyźnie i tajemnych misterjach niepoznawalności. Nadszedł wreszcie czas, który znalazł swego odważnego, znającego rzecz, robotnika. Na mogiłach ludzi smętnych rozpostarł Kaden swój bojowy sztandar radości „odzyskanego śmietnika”. Jego „Pyć jest początkiem i końcem życia, żeby móc wiecznie wszystko zaczynać,” (Pomirowski), dąży stale i niezmordowanie, spokojnie i bez patosu we wszystko, co czyni życie lepszym, bardziej twórczym, samodzielnym i piękniejszym. „Odzyskany śmietnik” nie stanie się przeto dla Kadena terenem biernej wygody, pisarz nie spocznie na laurach zmontowanej państwowości, lecz pójdzie dalej — w jutro. Nie wierzy wytrzymałości swoich narzędzi artystycznych, do nowych celów szuka djamentu probierczego, któryby ciał tak, jak on zechce.

Autor dochodzi czterdziestki swego żywota i — obejrzawszy się za siebie — dostrzega pamięcią wnikliwą własne dzieciństwo, matkę, ojca, dom rodzinny. Nie w tęsknocie za przeszłością, nie w czarownej wizji „kraju lat dzieciennych”, odległego za morzami, górami i lasami, lecz tu, na miejscu, wśród swoich — stanie twarzą w twarz, celowo, z własnej woli, wobec młodości i tamtego, małego, a jednak tak szerokiego świata Julka, Irzka i Gucia. Co jest wieczne dziecko, a co jest człowiek dojrzały? Na zagadnieniu tym sprawdza autor wytrzymałość swego czucia i uczucia, jako na najbardziej niebezpiecznej próbie dla każdego poety, a może i każdego człowieka. Jeżeli kto wyjdzie z takiej próby zwycięsko — znak to widomy, iż kamień probierczy jego sztuki jest djamentem, twardym jak grecka ananke. Zmierzenie się pisarza z własnym sercem, schylenie głowy w pokorze przed wizją matki, której już niema, stawia go na wyżynie najcięższej próby — w obliczu dotychczasowych czynów — i wobec własnych dzieci. „Jako dorosły mężczyzna w pracy, w pokoju, na wojnie przekonałem się, że wszystko, com dobrego zrobił, w tych właśnie cnotach matczynych miało początek. Jej uśmiechy dawniej niezauważone, jej łyzy tylekroć przez nas, dzieci, wzgardzone, jej myśli wielkie i skromne, tyle razy przez nas, młodych chłopaków, wyśmiane, one to właśnie były nademną, stopione w gwiazdzie przewodniej, błyszczącej radośnie nad każdą dobrą chwilą”.

Miłość więc, ta genesis wszelkiego pędu życia, szeroką łuną rozpala energią Kadena i wywołuje rozmach zaburczy w dziele artystycznym. Któż nie załamywał się na wspomnieniach, któż nie załkał nad przeszłością lat dzieciństwa i nie gorzkniał wobec nieziszczonych ideałów? Kaden inaczej — przez „Miasto mojej matki” nabiera nowych sił ku dalszemu pędowi, ku osiągnięciu nowych ideałów, które wraz z nim wylaniają się w kolejności faktów. Na chwilę krótką odpocznie „W cieniu zapomnianej olszyny”, zawarłszy „Przymierze serc” i przetopiwszy na epicką taśmę subiektywność przeżyć za pomocą jedyne go w swoim rodzaju humoru. Humor broni go od tkliwości, narzuca fundamenty obiektywne w sposobie narracji, opisu i charakterystyki. Przez wynalazek nowego środka artystycznego, przez wydobywanie humoru z wewnętrznych pokładów ducha — dochodzi Kaden do scalenia liryki i epiki w jednię nierozzerwalną. Liryko—epika, jako nowa forma bytowania artysty w stosunku do świata zewnętrznego i własnego nie jest wytworem Kadena; mamy podobne zjawisko u Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”, u Prusa w „Lalce” i u Żeromskiego w „Popiołach”. Ów moment dojścia do wysokiego napięcia struny naciągniętej kończyć się może niekiedy pęknięciem, t. j. obniżeniem lotu i mocy pisarskiej. Kaden uniknął tego, co dowodzi, iż świder wiertniczy jego talentu nie załamał się na skałach podglebnych, lecz przeciwnie wywołał wytrysk, cały gejzer nowych pomysłów i natchnień poetyckich. Potrzeba mu lotu w szeroki świat, by spojrzeć na wielkie tereny ludzkości, liżące rany powojenne. Jak żyją inni, ci, co razem z nami przeszli kataklizm wojny, lecz którzy inaczej byli zagospodarowani ekonomicznie, politycznie i duchowo. Kaden i jego czas płyną na wartkiej maszynie ku Zachodowi, a filozofja karmi go sentencją niezniszczalności przemijań, nicością chwili wobec pełni bytu. „Wszyscy przecie zmieniamy się ciągle, jakbyśmy byli i zarazem nie byli, trwali wieczyście a zarazem mnożyli trwaniem naszym tajemniczy zasób i niewyczerpaną oszczędność nicości...” Pluralistyczne „wszystko jest prawdą” jawi się, jako lampa stoicka przed poetą, jako drogowskaz daleki — busola jedyna, sens żywota. Może tutaj właśnie, w „Europa zbiera siano”, Kaden po raz pierwszy zapłakał serdecznie i smutno. Metafizyka go wzięła i na chwilę oczy powlekła mgłą zadumy buddystycznej. Nie słabość to jednak, a jeszcze jedno spojrzenie w głąb, z którego narodzą się z czasem „buddystyczne trzy minuty” w „Lenorze” i „Tadeuszu”. „Mój bracie! Korzystajmy! Ileż tu słońca w tej jesieni, ile w powietrzu wina!” — zaczyna i kończy temi słowami autor swą podróż po Europie. Otrząsa się z zamyślenia i pędzi, pędzi ku pobjowiskom Francji, ku swemu „Posterunkowi Nr. 5” w bohaterskim Verdun.

Krytyka już dawno nazwała rozdział ten z podróży Kadena — arcydziełem. Słusznie „Pologne littéraire” zamieściła dla obcych tę pieśń o „żołnierzach, ludziach ostatecznej prawdy”, o „oszalałej winie wszystkiego pobjowiska” i drutach kolczastych, pod którymi, „jeżeliś nie leżał, jeżeliś się najświętszymi słowami nie modlił pod niemi do swych armat, by go zmierzwiły, rozstrzelały, — nic nie wiesz!” A oto odbudowują wszystko na „przerażeniem miejscu” na nowo — na nowo. A w lesie mogli „dobrzy, skuleni ludzie podlewać grządki cementarne, hodują, zgartują ziemię, sypią, pieścą, cedzą, żeby przystojniej było bliźnim w tym wiecznym śnie”. Posterunek

Nr. 5 — rozkaz usymbolizowany wszystkich narodów, łapczywość życia i zachłanność śmierci. I o cóż tu chodziło w „zapomnianych przeciągach śmierci?” Czy tylko o węgiel, żelazo, handel, przemysł, jedwabie, najedzone brzuchy?

Wybuch protestu przeciw okradaniu człowieka z jego jedyne go życia dla ugnojenia okopów, ale wnet tętno krwi pazurami wżera się w nagłą śmierć zdobywczosci. Tuż, tuż sprzedają spokojnie i wesoło „Chocolat — Pirelli — Byrrh — Vin tonique — Quinquina”. Bo taka jest treść rzeczy. Skrzywiony kurcz mięśni straszliwą linią przesuwają świadomość bestjalstwa faktów. Ponad wszystkim — „jedyne, samotne żołnierze całego świata i stworzenia”! Czekają go już tylko jedno: „przyszła siostra” — śmierćwieczność, do której uśmiechnie się poeta w kawiarni Paryża wśród rozgwaru szeleszczących tłumów. Tylko miłość — wspomnienie z dawnych, chyłych lat młodości ponad sławę wyrasta i zwija liście uczuć w kłębek marzenia. Bo miłość stwarza wieczność, środkiem ku temu — kobieta, która znowu daje początek — i dalej — dalej — w miażdżące koła sprzecznością swą wplata. Wszędzie samotne, siwe kobiety zbierają siano powojenne, zbierają „życie, pasmami po ziemi rozwłócone, w koniecznej porze zżęte” gwoli czyjegoś wzrostu i czyjegoś urodzaju.

Radość pogania poetę ku domowi, ku niedawno granicami obstawionej zagrodzie. „Korzystajmy! ileż tu słońca w tej jesieni, ile w powietrzu wina!” Epos podróźnicze się kończy. Ładunek obserwacji nad obcością, kufer sentymentu akordami muzycznymi skomponowany — zostają na granicy celnej państwa, poeta zaś wdycha całą pierś powietrze rodzime. Lekko westchnie jeszcze raz marzeniem nad „Brzegiem wielkiej rzeki”, złoży hołd i odda legjonową cześć tym, co legli „Na progu”, nie doczekawszy się świtu i — wejdzie, nie oglądając się za siebie w „Czarne skrzydła” podziemnych, groźnych pokładów psycho-fizyki Nowej Polski.

Z dwóch potężnych złomów składają się „Czarne skrzydła”: 1) „Lenora”, 2) „Tadeusz”. Szerokie epos robotnicze, powieść społeczno - psychologiczna, utrzymana w naturalizmie, gatunkowo najbliższym Sinclair'owi. W polskiej literaturze pięknej korzeniami swymi sięga „Lalki”, „Ludzi bezdomnych” i „Przedwiośnia”. Taka jest legitymacja artystyczno - ideowa ostatnie go dzieła Kadena. Każdy złom kompozycyjnie zawiera po cztery akty dramatu, naświetlone go ruchomym obiektywem; zawartość i t. zw. forma: gruby, chropawy węgiel, wrywany „gruzłowatemi” dłońmi bezlitosnej naturze; styl i język twarde, konkretne, zwarte, bez pozy, bogate, a proste, czasem jakby cyniczne, czasem ujmujące rzewnością; narracja powolna, lecz zaburcza; niedostrzegalny prawie humor o ironicznym zakroju; realizm charakterystyk, zmieszany karykaturą — jak w życiu. Autor panuje nad materją powieści w sposób bezapelacyjny i zdecydowany, co wywołuje niekiedy aż bolesny ziąb — gorąc w duszy czytelnika.

Wytrzymawszy próbę „buddystycznych trzech minut” na sobie, nakazuje innym „bodaż trzy minuty popatrzyć przytomnie na to, co go otacza i zawyć z przerażenia”. Nie daje spokoju laurowe go dojutrkowania niepodległości, nakazuje stwarzać polską wolność wewnętrzną, która cementem mocy zasyci psychikę wszystkich warstw. Podobnie, jak Żeromski w „Przedwiośniu”, trzyma Kaden

odpowiedzialność za bezpieczeństwo i trwałość walącej z hukem maszyny polskiego wynalazku: państwa nowoczesności polskiej. Nie utarty to szlak wieszczostwa, to mina wybuchowa, przez którą zdobywa się minerał prawdy trzeźwej a sprawiedliwej. Wobec konfliktu mas ludzkich ze sobą o prawo niezależności ekonomicznej i swobody wewnętrznej, należy się wyrzec na zawsze wielu pięknych, dzisiaj już nieużytecznych umiowań i nawyków, tradycją wszczepionych. Muszą być wykute nowe formy bytowania i nowe charaktery, niezależne od balastu dziedziczności. Dlatego właśnie bohaterką główną „Czarnych skrzydeł” czyni autor Lenorę — prostą dziewczynę, robotnicę Osady Górniczej, żyjącą w pocie pracy i nędzy kopalnianej, w środowisku szlachetnych Dusiów, szubrawców Supernaków, bezmyślnych sztygarów Stasiaków i mrowia ludzkiej biedoty bez wyjścia. Sprzęga więc z jej życiem — dnie i prace Tadeusza Mieniewskiego, inteligenta, b. oficera wojny polskiej, syna przywódcy socjalistycznego. Niech sobie zajrzą w twarze, w dusze, w serca,

niech się umiują nawzajem do poznania prawdy w wielkim kotłowisku najsprzecznějších interesów. Stawia ich przeło autor wobec straszliwego młota obcego kapitalizmu Coeur'ów i kowadła żerujących na nędzy rodzimych Kostryniów. Obcęgami swej obserwacji ścisła stalową obręcz, rozsadzoną od środka, w konieczność solidarności pracy mózgu i mięśni — bez pośredników, bez rekinów, bez szakali, trupami włóczących. Drażek i Coeur, Koza i Kostryń, jednego to pokroju ludzie, chociaż z dwóch stron barjery społecznej się znajdują. Do uchwycenia istotnej prawdy staje Tadeusz w blaskach Judy-mowskiej powagi i bezdomności. Na polu walki po śmierci Lenory i bankructwie starego Mieniewskiego — tkwi, samotny, ach, jakże samotny, nowy Judym, zakamieniały w bólu, zatwardziały w słuszności doświadczeń, zdobytych kosztem nadmiernym. Nie ugiął się jednak — moralnie wyzwolony — i w tem leży zwycięstwo jego i triumf Kadena — obywatela, artysty i człowieka.

Feliks Araszkiwicz

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ.

HOOVER A COOLIDGE

Gdybyśmy fakt objęcia przez p. Herberta Hoovera najwyższego stanowiska w wielkiej republice północno-amerykańskiej w terminie konstytucyjnym 4 marca b. r. rozpatrywali wyłącznie pod kątem widzenia rzeczowym z wyeliminowaniem momentu personalnego, musielibyśmy znaczenie polityczne tego wydarzenia ocenić jako minimalne. Wszak p. Hoover był kandydatem tego samego stronnictwa, co jego poprzednik p. Calvin Coolidge, co więcej zasiadał aż do wysunięcia swej kandydatury na prezydenta w gabinecie p. Coolidge'a jako sekretarz handlu, wybrany zaś został pod hasłem kontynuowania dotychczasowej polityki, na program możliwie ogólnikowy i banalny. Jakoż mowa inauguracyjna nowego gospodarza Białego Domu przy obejmowaniu funkcji prezydenta nie przyniosła absolutnie nic nowego. Zarówno gdy chodzi o politykę wewnętrzną, jak zewnętrzną, p. Hoover ograniczył się do powtórzenia komunałów, co do których panuje zgodność zapatrywań w całym stronnictwie republikańskim a nawet w całym społeczeństwie amerykańskim.

Jeżeli, wbrew wszystkim pozorom świat polityczny na całej kuli ziemskiej przywiązuje największą wagę do zmiany sternika nawy państwowej Stanów Zjednoczonych, to dzieje się to wyłącznie ze względu na osobistość nowego prezydenta. Nigdy stara prawda *si duo faciunt idem, non est*

idem nie potwierdziła się tak bardzo, jak właśnie w odniesieniu do pp. Coolidge'a i Hoovera. Mężowie ci mają wspólne ideje, wspólny światopogląd, różnią się natomiast niesłychanie charakterem, zdolnościami oraz indywidualnymi kolejami życia.

Tak obecny prezydent, jak jego poprzednik jest tem, co w Ameryce nazywa się stuprocentowym Amerykaninem. Nazwano wprawdzie p. Coolidge'a ostatnim purytaninem, ale purytanizm w Ameryce nie jest bynajmniej na wyczerpaniu i stanowi wciąż dominujący czynnik psychiki amerykańskiej. P. Hoover jest kwakrem, a więc reprezentuje pewien specjalny odcień purytanizmu, ale niemniej zalicza się do obozu purytańskiego i jego poparciu zawdzięczał druzgocące zwycięstwo nad katolikiem Alfredem Smithem. Bigoteria protestancka i nacjonalizm amerykański zmobilizowały wszystkie swe siły dokoła osoby p. Hoovera.

Purytanizm krępuje niesłychanie jednostkę w sferze moralnej, po części także w intelektualnej, ale pomimo całego swego rygoryzmu oraz kazuistyki moralnej pozostawia jednostce ogromne pole działalności praktycznej. Stąd wybujały indywidualizm, który najdobitniej manifestuje się w dziedzinie życia gospodarczego. Kapitalizm amerykański jest dzieckiem tego indywidualizmu, a p. Calvin Coolidge i Herbert Hoover byli zgodni w upatrywaniu w nim głównie źródła wyższości Stanów Zjedno-

czonych nad starą Europą, ulegającą coraz bardziej ideologii etatystycznej i socjalistycznej. O tem, że bezprzykładny rozwój gospodarczy Stanów Zjednoczonych musi iść w parze z rozbudową ich potęgi mocarstwowej, byli p. Coolidge i Hoover jednakowo mocno przeświadczeni. Dlatego p. Hoover aprobował w całej pełni bill flotowy, pod który p. Coolidge położył swój podpis na parę tygodni przed końcem swego urzędowania. Oczywiście pp. Coolidge i Hoover odrzuciliby z największym oburzeniem przypuszczenie, że zbrojenia Stanów Zjednoczonych mogłyby służyć jakimkolwiek innym celom, jak czysto obronnym. Teoria, że Stany Zjednoczone są nasycone pod względem terytorjalnym i że nie chcą jakichkolwiek nowych nabytków, jest podzielana przez obecnego i poprzedniego prezydenta.

Jakkolwiek tedy wytyczne polityczne p. Coolidge i p. Hoovera są identyczne, to jednak *il-y-a la manière*. A właśnie powszechnem jest przekonanie, że maniera p. Hoovera będzie mocno różna od manieri jego poprzednika. Podstawę do takiej opinii daje indywidualność nowego prezydenta, która pod wielu względami jest nowością w historii Stanów Zjednoczonych. P. Coolidge podobnie, jak jego poprzednik p. Harding, byli typowymi przedstawicielami przeciętności amerykańskiej. Wybór p. Hardinga w r. 1920 był walnym triumfem tej przeciętności

nad idealizmem polityki Wilsona i jej wysoko postawionymi celami, które nie liczyły się z egoistycznym interesem narodu amerykańskiego. Jeżeli więc krytycy ustroju Stanów Zjednoczonych zarzucają mu, że faworyzuje on wybór miernot na najwyższe stanowisko w Unji, to pp. Harding i Coolidge mogliby być cytowani na uzasadnienie tego poglądu. W rzeczywistości konstytucja r. 1787 została tak skonstruowana według intencji jej twórców, by na stanowisko prezydenta była powoływana osobistość możliwie najwybitniejsza. A największą pochwałą tej konstytucji będzie to, że funkcjonowała ona naogół zadowalająco nawet wówczas, gdy dzięki amerykańskiemu systemowi partyjnemu prezydentami zostawali ludzie całkiem przeciętni.

Otóż p. Hoover dotychczasową swą działalnością dał dowód, iż jest indywidualnością zgoła nieprzeciętniejszą, najwybitniejszą, jaką rozporządza jego stronnictwo. Okoliczności tej p. Hoover zawdzięcza swój triumf na zeszłorocznej konwencji republikańskiej w Kansas City wbrew skrytej niechęci „bosów” partyjnych i jawnej niechęci finansjery nowojorskiej Wall - street i wbrew dwuznacznej postawie swego szefa, prezydenta Coolidge'a, którego kandydatura była aż do samego końca lansowana przez przeciwników p. Hoovera. Partyjnicy republikańscy zdecydowali się nominować kandydatem na prezydenta p. Hoovera, pomimo, że jego przynależność do stronnictwa dato-

wała zaledwie od kilku lat, dlatego, ponieważ byli przeświadczeni, że tylko p. Hoover zdoła zwyciężyć demokratę Smitha. P. Hoover jest jednym z rzadkich prezydentów, którzy nie byli zawodowymi politykami, i zarazem pierwszym prezydentem, który wyszedł ze sfer gospodarczych. Zjawisko to może się wydać paradoksem, gdy się zważy kolosalny wpływ wielkiego kapitału na politykę Unji. Ale amerykańskie sfery gospodarcze wołały działać w ukryciu, wołały posługiwać się uzależnionymi od siebie zawodowymi politykami, niż widzieć w Białym Domu człowieka, któryby sam wyszedł z życia gospodarczego i zgłębił wszystkie jego tajniki. P. Hoover dał poznać się i stworzył swą reputację publiczną, jako niezrównany organizator życia gospodarczego, na-przód w dziedzinie prywatnej, później w charakterze oficjalnym, jako kierownik akcji ratunkowej dla zrujnowanej Europy, później jako sekretarz handlu. Wprawdzie stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych wymaga w pierwszym rzędzie talentu politycznego, dopiero zaś w drugim administracyjnego, ale powszechną jest wiara, iż p. Hoover także w sferze polityki czystej ujawni takie same zdolności, jak w dziedzinie polityki gospodarczej.

A Stany Zjednoczone potrzebują obecnie wielkiego męża stanu bardziej, niż w jakimkolwiek okresie swych dziejów od czasu wojny domowej, t. j. od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Konstytucja amerykańska daje wielkie-

mu człowiekowi na czele Unji więcej możliwości działania, niż jakakolwiek inna konstytucja daje głowie państwa. Zmarły prezydent Teodor Roosevelt dzielił pod względem sposobu zużytkowania uprawnień konstytucyjnych prezydentów na dwa typy: jeden Jacksona-Lincolna, drugi Buchanana-Tafta. Pierwszy typ interpretował władzę prezydenta w sensie jak najbardziej eksten-sywnym, uważając, że prezydent ma prawo robić wszystko, czego konstytucja wyraźnie nie zabrania, względnie także — zależnie od swego uznania — nie robić niczego, czego konstytucja wyraźnie nie nakazuje. Drugi typ natomiast czepiał się trwożliwie litery konstytucji oraz precedensów, które w życiu publicznym Anglosasów zastępują często prawo pisane. Dwaj ostatni poprzednicy p. Hoovera należeli do drugiego typu i uważali za kwintesencję mądrości politycznej pozostawić rzeczy ich naturalnemu biegowi. Gdy chodzi o dziedzinę gospodarczą, to dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i dzięki kolosalnym bogactwom naturalnym Ameryki i niezrównanej energii i przedsiębiorczości jej mieszkańców, polityka *laisser faire* wydała dotąd jak najlepsze rezultaty. Podczas gdy prezydent Harding obejmował władzę w r. 1921 w momencie największej depresji gospodarczej, p. Coolidge ustępuje z widowni w momencie przyszłowiowej „*prosperity*”. Jedynym cieniem na obrazie niesłychanego rozwoju gospodarczego Stanów Zjednoczonych

D R O G A

DROGA — buduje zręby nowej ideologii polskiej
DROGA — sięga do wielkiej tradycji myśli naszej z przeszłości
DROGA — utrzymuje kontakt z życiem umysłowym Europy i Ameryki
DROGA — obejmuje wszystkie dziedziny życia kulturalnego i społecznego
DROGA — jest jedynym miesięcznikiem tego typu w Polsce

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „DROGI”: WARSZAWA, UL. CHMIELNA 33

Cena numeru pojedynczego zł. 2,50.

Prenumerata kwartalnie 6 zł.

jest sytuacja rolnictwa, dla którego p. Coolidge nie chciał nic zrobić, ale które posiada formalne zapewnienie ze strony jego następcy, że zaraz po objęciu przez niego władzy będzie zwołana nadzwyczajna sesja kongresu, mająca się zająć obmyśleniem wielkiej akcji ratunkowej dla farmerów.

Natomiast w dziedzinie wielkiej polityki okres 1921 — 1924 był niemal zupełnie bezpłodny. Żadne z wielkich zagadnień zewnętrzno - politycznych, przed którymi stoi Unja, nie zostało rozwiązane ani nawet skierowane na drogę rozwiązania. Jedyne pozytywne rezultaty były: porozumienie z Meksykiem, przyczem Stany Zjednoczone za cenę uznania rządu gen. Obregona zabezpieczyły prawa amerykańskiego kapitału naftowego, oraz konferencja morska w Waszyngtonie, która ograniczyła na jakiś czas wyścig zbrojeń na morzu pomiędzy wielkimi mocarstwami. Ameryka uzyskała przytem uznanie zasady równości na morzu z W. Brytanią, oraz zakończenie sojuszu anglo-japońskiego. Te sukcesy, będące następstwem wyjątkowo pomyślnej dla Stanów Zjednoczonych koniunktury międzynarodowej, nie mają jednak żadnych znamion trwałości. Rywalizacja anglo-amerykańska na morzu odżyła w najostrzejszej postaci skutkiem fiaska konferencji genewskiej r. 1927, a razem z nią widmo kooperacji anglo-japońskiej przeciw Stanom Zjednoczonym.

W żadnym wypadku nie może zneutralizować skutków antagonizmu poli-

tycznego i gospodarczego pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a W. Brytanią głośny ostatnio t. zw. pakt Kelloga. Dokumentu tego nie można wogóle zaliczać do aktów polityki realnej. Natomiast okoliczność, że wobec paktu ustosunkowały się całkiem negatywnie wielkie republiki Ameryki łacińskiej, ma wielkie znaczenie polityczne. Świadczy bowiem o potężniejszej wciąż reakcji przeciw polityce praktykowanej przez p. Coolidge'a, która interpretując w szczególniejszy sposób doktrynę Monroe'go, uzurpowała dla Stanów Zjednoczonych rolę protektora wszystkich państw amerykańskich. Jeżeli p. Coolidge głosił, iż interwencja zbrojna w Nikaragui i w innych republikach środkowo-amerykańskich nie była podyktowana żadnymi tendencjami imperjalistycznymi, lecz tylko chęcią utrzymania porządku konstytucyjnego i demokracji w tych krajach, to opinia publiczna Ameryki łacińskiej widziała w tych deklaracjach tylko objaw hipokryzji anglosaskiej, mającej maskować zaborcze plany kapitału Stanów Zjednoczonych.

P. Hoover z niepokojem śledził wznagającą się niechęć Ameryki łacińskiej do wuja Sama, zwłaszcza że musiała ona odbić się ujemnie na ekspansji gospodarczej Stanów Zjednoczonych, której niestrudzonym szermierzem był obecny prezydent już na stanowisku sekretarza handlu w gabinecie Coolidge'a. Fakt powołania przez p. Hoovera na stanowisko sekretarza sta-

nu (czyli szefa resortu spraw zagranicznych) p. Stimsona, specjalisty od spraw Ameryki środkowej i południowej, dowodzi, jak wielką wagę nowy prezydent przykładają do poprawy stosunków Unji z państwami Ameryki łacińskiej. Panuje zresztą powszechne przeświadczenie, że p. Hoover będzie sam swoim sekretarzem stanu, a wyjątkowa u polityków amerykańskich znajomość z pierwszej ręki całej niemal kuli ziemskiej ułatwi mu ogromnie to zadanie.

W dziedzinie polityki międzynarodowej przed nowym prezydentem piętrzą się prawdziwy ogrom zagadnień niezmiernie doniosłych i dla Stanów Zjednoczonych i dla świata całego. Wystarczy wspomnieć sprawę stosunku do W. Brytanji i do Japonji, sprawę chińską, sprawę długów międzysojusznicznych i udział Ameryki w odbudowie gospodarczej Europy, sprawę ograniczenia zbrojeń i utrwalenia pokoju, sprawę sądownictwa rozjemczego i udział Ameryki w Trybunale haskim, sprawę imigracji europejskiej i kolorowej. Od tego, w jaki sposób i z jakim powodzeniem p. Hoover potraktuje te zagadnienia, będzie zależał ostateczny sąd historii o jego prezydenturze i o jego kwalifikacjach jako męża stanu. Prognoza jest dotąd bardzo korzystna dla p. Hoovera, ale wypadki okazują się niekiedy silniejszymi od najwybitniejszych osobistości, nawet gdy te rozporządzają władzą i środkami działania prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Tadeusz Wałek-Czernecki.

SYTUACJA GOSPODARCZA W STYCZNIU R. 1929

Sytuacja gospodarcza w styczniu znajdowała się pod wybitnie silnym wpływem czynników sezonowych w związku ze szczególnie ostrym przebiegiem zimy. Silny mróz i śnieżyce spowodowały cały szereg bezpośrednich i pośrednich zmian w poszczególnych dziedzinach gospodarstwa, jak np. spadek produkcji ropy, wzrost wydobycia węgla i jego zbytu w kraju, a spadek wywozu zagranicę, całkowite zahamowanie budownictwa, w związku z tem silny wzrost bezrobocia, zmniejszenie się przewozów kolejowych, zwłaszcza przewozów artykułów rolnych, zahamowanie wywozu jaj i masła i t. d. i t. d.

Z drugiej strony należy podkreślić, że niektóre momenty depresji sezonowej, które z dość znaczną siłą ujawniły się w końcu r. ub., w styczniu zaczęły wyraźnie ustępować, przyczem zaznaczyły się objawy spodziewanego poważnego ożywienia

na wiosnę produkcji i ruchu inwestycyjnego; szczególnie znamienne jest ożywienie w przemyśle hutniczym i metalowym, przyczem produkcja stali w styczniu osiągnęła poziom rekordowy w okresie powojennym.

Napięcie w procesie obrotów towarowych oraz napięcie finansowe w styczniu utrzymały się, ale wobec niezmienności poziomu cen oraz braku charakteru spekulacyjnego w poprzednim rozwoju koniunktury, nie należy zjawisk tych traktować jako wstępu do kryzysu produkcji; przeciwnie, są wszelkie dane dla przypuszczenia, że obecne lekka recesja koniunktury, która wyraziła się zwłaszcza osłabieniem produkcji dóbr wytwórczych, nie pogłębi się, a w niedługim czasie zostanie zastąpiona przez ponowne ożywienie.

Zatrudnienie w górnictwie i hutnictwie utrzymało się w styczniu na poziomie poprzednich miesięcy, a w przemyśle węglo-

wym i hutnictwie żelazem nawet wzrosło; w przemyśle przetwórczym, w którym liczba zatrudnionych robotników spadła w grudniu z 608 do 577 tysięcy, nastąpił dalszy spadek zatrudnienia. Liczba bezrobotnych wzrosła poważnie — ze 128 do 166 tysięcy, lecz spadek ten dotyczy głównie robotników budowlanych i robotników niewykwalifikowanych.

Wydobycie węgla wzrosło w styczniu w stosunku do grudnia o 595 tys. tonn, a spożycie krajowe o 334 tys. t. Produkcja ropy spadła z 59,6 tys. t. w grudniu do 57,7 tys. t. w styczniu, nie wystarczając zupełnie na potrzeby dobrze zatrudnionego przemysłu rafineryjnego, który zmuszony był czerpać z bliskich już również wyczerpania zapasów ropy. Produkcja surówki wzrosła z 57,6 tys. t. w grudniu do 61,5 tys. t. w styczniu, produkcja stali — ze 128 do 142,7 tys. t., produkcja wytworów walcowanych — z 85,6 do 95,1 tys. t.;

zamówienia dla hut podniosły się z 44 do 67,8 tys. t. (w tem zamówienia przemysłu z 7,5 do 21,3 tys. t.). W związku z kartelowem ograniczeniem produkcji europejskiej obniżyła się produkcja cynku; jednocześnie — ze względów technicznych — nastąpiła prześciowa silna zmniejszenia produkcji ołowiu. W przemyśle metalowo - maszynowym nastąpiło w styczniu lekkie ożywienie, choć stan zatrudnienia pozostawał jeszcze zmniejszony. Przemysł włókienniczy pracował na sezon letni; w wielkich zakładach łódzkich nastąpiła redukcja pracy — dla bawełny o 6,18 proc., dla wełny o 3,34 proc. Przemysł drzewny znajdował się przez większą część miesiąca w stanie niepewności, gdyż nie było wiadome nastawienie eksportowe na przyszłość, co było zależne od ewent. zawarcia układu z Niemcami; układ taki zawarto dn. 19 stycznia (z mocą obowiązującą od 24 stycznia), ale narazie na sytuację taryfową nie wywarł on większego wpływu. Przemysł cukrowniczy ukończył kampanię z wynikiem bardzo pomyślnym. Przemysł nawozów sztucznych pracował bardzo intensywnie; dobrze zatrudniona była też i większość innych gałęzi przemysłu chemicznego. Przemysł mineralny wobec całkowitego zastój budownictwa skurczył jeszcze bardziej rozmiary produkcji. Sytuacja garbarstwa była w dalszym ciągu niekorzystna.

W rolnictwie ceny zniżkowały — zarówno zbóż, jak inwentarza, co pogorszyło jeszcze bardziej sytuację pieniężną rolników i zmniejszyło ich zdolność nabywczą. Ceny nabiału uległy sezonowej zniżce; eksport masła był niewielki. Ceny jaj podskoczyły, przyczem eksport ich prawie ustał, wobec tego, że podaż ledwo starczała na pokrycie zapotrzebowania krajowego.

Handel miał w styczniu naogół zmniejszone obroty, za wyjątkiem może tych gałęzi, w których ostry przebieg zimy wywołał ożywienie popytu. Płatność pogorszyła się wobec wzrostu obiegu weksli, kredytów wekslowych oraz procentu weksli protestowanych. Naogół jednak akcja, zmierzająca do ukrócenia sprzedaży na długoterminowe weksle i uregulowania właściwego warunków sprzedaży, czyniła dalsze postępy.

Ceny hurtowe wykazały spadek o 2 proc., podczas, gdy ceny detaliczne lekko zwiększyły się od roku rozpiętość cen hurtowych i detalicznych. Spadek cen hurtowych dotyczy tylko artykułów rolnych, a ogólny poziom cen artykułów przemysłowych nie zmienił się, lecz szereg artykułów wykazał zwyżkę, względnie tylko wyraźną tendencję zwyżkową.

W handlu zagranicznym nastąpił gwał-

towny wzrost importu (do 24 miljn. zł), wskutek czego, ponieważ jednocześnie eksport wzrósł w znacznie mniejszym stopniu (do 215,8 miljn. zł), nastąpiło poważne zwiększenie się salda ujemnego bilansu handlowego (do 78,2 miljn. zł.), które w ostatnich miesiącach r. ub. utrzymywało się na niskim poziomie. Znamienne jest, iż wzrost przywozu dotyczy głównie: metali, a przedewszystkiem szmelcu, surowki i miedzi, dalej nawozów sztucznych, chemikaliów organicznych, jak tłuszcze techniczne i oleje techniczne, surowców włókienniczych i t. p.

Przewozy kolejowe w styczniu zmniejszyły się do 15.761 wagonów średnio dziennie — wobec 16.654 wagonów w grudniu; tłumaczy się to ciężkimi warunkami atmosferycznymi; zaznaczyć jednak należy, że w styczniu 1928 r., mimo znacznie korzystniejszych warunków, przewozy były o 7 i pół proc. mniejsze niż w r. b.

Na rynku kapitałowym i pieniężnym nastąpiło lekkie odprężenie sytuacji, m. in. wobec sezonowego zmniejszenia produkcji, a stąd zmniejszonego zapotrzebowania na kapitał obrotowy; pod koniec miesiąca dało się zauważyć jakby ponowne zaostrzenie się ciasnoty gotówkowej. Kapitalizacja pieniężna czyniła postępy niewielkie; wzrastały właściwie tylko wkłady oszczędnościowe (w P. K. O. o 4,4 proc.).

Rezerwy walutowe Banku Polskiego po pewnym przejściowym spadku w pierwszych 2 dekadach stycznia w końcu mie-

siąca ponownie wykazały wzrost; w rezultacie miesięcznym rezerwy walutowe, zaliczone do pokrycia obiegu i zobowiązań Banku, wzrosły z 527,1 do 537,9 miljn. zł., rezerwy zaś niezaliczone obniżyły się ze 171,5 do 156,9 miljn. zł. Działalność kredytowa Banku wybitnie wzmogła się: kredyty dyskontowe przyznane (kontygeny kredytowe) zwiększyły się z 874,6 do 891,0 miljn. zł., kredyty dyskontowe wykorzystane (portfel wekslowy) wzrosły z 628,8 do 650,8 miljn. zł. Również i ogół kredytów bankowych wykazał w styczniu wzrost.

Gospodarka finansowa Państwa wykazała bardzo dobre rezultaty, choć w styczniu nastąpił spadek dochodów i wydatków; spadek ten — w stosunku do ostatnich miesięcy r. ub. — jest zjawiskiem normalnym, gdyż zwykle w końcu roku kalendarzowego wobec przypadających na ten okres terminów głównych płatności podatkowych, dochody Państwa osiągają szczególnie wysoki poziom. Nadwyżka dochodów (256,9 miljn. zł) nad wydatkami (227,5 miljn. zł) w wysokości 29,4 miljn. zł była niższa nieco od grudnia, lecz wyższa od nadwyżek, osiągniętych w pierwszych 8 miesiącach roku budżetowego (kwiecień — listopad). Dochody za 10 miesięcy r. budż. 1928-29 stanowią już 94,3 proc. sumy, przewidzianej w budżecie na cały rok, przyczem dochody z podatków bezpośrednich za 10 miesięcy przewyższyły sumę, preliminowaną na 12 miesięcy, o 25,4 proc.

W. Sz.

Z TOWARZYSTWA PRAWA PAŃSTWOWEGO

W dniu 9 marca w sali bibliotecznej kamienicy Książąt Mazowieckich odbyło się pierwsze posiedzenie Towarzystwa Prawa Państwowego pod przewodnictwem prof. Antoniego Peretiatkowicza.

Przewodniczący zażądał posiedzenie i udzielił głosu p. Adamowi Piaseckiemu, członkowi Zarządu Towarzystwa — dla poinformowania o celu i zadaniach Towarzystwa.

Po przemówieniu p. Piaseckiego przystąpiono do wysłuchania referatu dr. Kazimierza Zakrzewskiego p. t. „Idee syndykalistyczne na tle możliwości ustrojowych Polski”.

Prelegent w obszernej referacie przedstawił rozwój syndykalistycznej myśli Jerzego Sorela i jego szkoły, uwypuklając jej wpływ na problemy ustrojowe, następnie scharakteryzował nowoczesną szkołę młodych syndykalistów francuskich, pokrótce opisał stosunki, panujące we Włoszech, po-

czem przeszedł do określenia roli, jaką tworząca się polska myśl syndykalistyczna może odegrać w kształtowaniu się ustroju Rzeczypospolitej. Referat dr. Zakrzewskiego ma się w całości ukazać w najbliższym numerze „Ruchu Prawniczego i Ekonomicznego”.

W Kołach Towarzystwa projektuje się dalsze omawianie tych kwestyj z różnych punktów widzenia, mianowicie — zastosowanie idei syndykalnych jako:

- 1) podstawy tworzenia się woli państwowej,
- 2) reprezentacji zorganizowanych interesów wobec państwa, ewent. jako ciała doradczego,
- 3) podstawy samorządu zawodowego i korporacji,
- 4) podstawy budowy ciał uchwalających samorządu terytorjalnego,
- 5) czynnika organizacji życia gospodarczego, w szczególności dla uregulowania umów zbiorowych.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykłe	600.—
1/2 „	320.—
1/4 „	175.—
1/8 „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 18.—
Półrocznie	„ 9.—
Kwartalnie	„ 4.50